

Grzegorz Gołębiowski

# DŁUG KRWI



**NOVAE RES**

## ROZDZIAŁ I

Starszy aspirant Jakub Luty siedział w wysłużonym już, służbowym, srebrnym peugeocie 307. Czekał na swojego partnera aspiranta Daniela Borowczaka. Szef kazał im zająć się sprawą zwłok, które znaleziono w Ożarowie Mazowieckim. Istniało wysokie prawdopodobieństwo zabójstwa, stąd sprawa trafiła do Komendy Stołecznej Policji. Na parkingu komendy panował spokój. W powietrzu unosiły się toksyczne substancje, których źródłem były spaliny wylatujące z rur poruszających się po Warszawie pojazdów wymieszane z pyłkami roślin, których kwitnienie się rozpoczynało. Jakub włączył radio. W Zetce leciały właśnie wiadomości. Jakub skierował swój wzrok na otwierające się drzwi. Pojawiła się w nich rozradowana twarz jego partnera.

– Cześć – rzucił na powitanie Daniel. Niemal od razu po tym zmrużył oczy, wykrzywił w przedziwnym grymasie twarz i kichnął.

– Cześć! – Jakub otaksował go wzrokiem. – A ty myślisz, że zawsze będę na ciebie czekał? Miałeś być

za piętnaście minut. A minęło... – spojrzął na zegarek – prawie czterdzieści. Nie potrafisz się nie spóźnić? Kiedyś miarka się przebierze i odjadę bez ciebie – dopowiedział, starając się, żeby zabrzmiało to jak śmiertelna groźba.

– Nie złość się. – Daniel próbował udobruchać swojego kompana. Przekrzywił głowę jak pies wsłuchujący się w słowa swojego pana. Jego komiczne wybryki nie przynosiły jednak efektu. – Musiałem opróżnić zbiorniki przed podróżą – rzucił.

– Daruj sobie. Nie wymyślaj kolejnej historyjki. Ostatni raz czekam – podsumował Kuba i odpalił silnik. – Znasz drogę do Ożarowa?

– Znam.

Ruszyli na zachód. Jadąc według wskazówek Daniela, wkrótce znaleźli się na przedmieściach Ożarowa Mazowieckiego.

– Mamy dojechać do stawu za cmentarzem w Ołtarzewie – odezwał się Jakub.

– *Aluzju poniał*. Będę dalej robił za nawigację – rzucił Daniel. Doprowadził ich po chwili na miejsce.

Przy wąskiej drodze stało zaparkowanych kilka samochodów. Radiowóz miejscowego patrolu policji, karetka oraz wozy techników. Wszystko wskazywało na to, że nie pojawił się jeszcze prokurator. Kuba i Daniel wysiedli z samochodu i rozpoczęli lustrować otoczenie. Nie zdążyli jeszcze podejść do pracujących techników, gdy tuż za nimi z piskiem opon zatrzymała się granatowa honda civic. Wysiadła z niej elegancka kobieta po czterdziestce. Miała na sobie garsonkę, niemal w takim

samym kolorze jak jej samochód, a pod nią białą bluzkę. Jej wzrok spoczął na Jakubie. Wyciągnęła rękę.

- Dzień dobry. Nazywam się Eliza Walczak. Jestem prokuratorem. Co mamy?

Obaj omietli ją wzrokiem. Kobieta robiła na nich wrażenie. Jakub Luty przez chwilę skrzyżował spojrzenie z Elizą Walczak. W jej oczach dostrzegł inteligencję i fachowość, ale i stanowczość.

- Dzień dobry. - Kuba uściśnął wyciągniętą do niego dłoń. - Starszy aspirant Jakub Luty, Komenda Stołeczna. A to mój partner - wskazał skinieniem głowy - aspirant Daniel Borowczak. Przyjechaliśmy tuż przed panią. Jeszcze nie zdążyliśmy się rozejrzeć.

Eliza Walczak ze zrozumieniem pokiwała głową.

- No to zróbmy to razem - oznajmiła. To zdanie przekazywało jednoznaczną informację o tym, kto tu rządzi. - A pan co taki zapłakany? - zwróciła się do aspiranta Borowczaka, który rzeczywiście wyglądał podejrzanie.

- To przez te pyłki. Jestem na nie uczulony - odpowiedział ze łzami w oczach.

Walczakowa milcząco przyjęła wyjaśnienie do wiadomości. Ruszyli wydeptaną ścieżką w kierunku stawu. Po obu jej stronach rosła dawno niekoszona trawa. Biorąc pod uwagę, że prowadziła do małego pomostu, częstymi gośćmi musieli tu być wędkarze. Nad brzegiem policjant w mundurze trzymający w ręku notes stał obok mężczyzny. Leżący na ziemi ekwipunek potwierdzał wcześniej poczynione spostrzeżenie. Przychodził tu na ryby.

– Dzień dobry. Prokurator Eliza Walczak – zwróciła się do mundurowego, a następnie do mężczyzny stojącego obok: – Czy to pan znalazł zwłoki?

Obaj mężczyźni podnieśli wzrok. Wędkarz o wzroście nieprzekraczającym metra siedemdziesięciu miał pomarszczoną twarz. Na pierwszy rzut oka trudno było określić, ile ma lat, ale z pewnością mógłby zapisać się na Uniwersytet Trzeciego Wieku. Bez wątpienia przekroczył wiek uprawniający go do wystąpienia o emeryturę.

– Tak – odparł zachrypłym od nikotyny głosem. – Przyszedłem tu dziś pomoczyć kija i żem się natknął na coś pływającego. Dźgnąłem to coś, aż, gdy zorientowałem się, że to ludzkie zwłoki, to szybko żem zadzwonił po policję. Nie było widać głowy ani żadnych kończyn. Pływał, jakby robił koci grzbiet. – Z jego wypowiedzi biła szczerść i przejęcie.

– Dziękujemy. Zaraz z panem jeszcze porozmawiam. – Kuba postanowił odnotować swoją obecność i przejąć inicjatywę. – Starszy aspirant Jakub Luty – przedstawił się. – Będę prowadził dochodzenie w tej sprawie. Czy spisał pan dane pana... – zwrócił się do policjanta w mundurze, ale pierwszy odpowiedzi udzielił starszy mężczyzna.

– Władysław Cichoń. Nazywam się Cichoń – powtórzył jakby dla pewności.

– Tak, panie aspirancie. Zapisałem – potwierdził policjant.

Pani prokurator Walczak przyjęła ze zrozumieniem wtrącenie się Kuby do rozmowy. Zresztą zainteresowana już była czym innym.

– Gdy pan skończy – zwróciła się do Lutego – proszę do mnie podejść. Chciałabym z panem zamienić kilka słów.

– Oczywiście, pani prokurator – odpowiedział i jednocześnie rzucił porozumiewawcze spojrzenie Danielowi, który z pewnym zakłopotaniem przyglądał się poczynaniom partnera.

Eliza Walczak oddaliła się do pracujących nieopodal techników kryminalistycznych. Kuba z Danielem odpytali jeszcze świadka o ich zdaniem istotne kwestie i po chwili dołączyli do pani prokurator rozmawiającej z pracującą ekipą.

Na ziemi leżały zwłoki związanego mężczyzny. Miał na sobie jedynie spodenki i T-shirt. Nie mieli co liczyć na dokumenty pozwalające na łatwą identyfikację. Lekarz relacjonował swoje spostrzeżenia.

– Ciało leżało w wodzie około tygodnia... – W tym momencie lekarzowi wszedł w słowo aspirant Luty.

– Nasz świadek twierdzi, że przychodzi tu praktycznie codziennie. Był wczoraj i przedwczoraj, co może oznaczać, że zwłoki wypłynęły właśnie dzisiaj – dopowiedział, a lekarz pokiwał głową. Prokurator Walczak tym razem rzuciła karcące spojrzenie w stronę Jakuba.

– To potwierdza mój wniosek – kontynuował medyk. – Książkowo w tej temperaturze wody zwłoki wypływają po około tygodniu. – Wziął głęboki oddech i kontynuował: – Trudno określić przyczynę zgonu. Tę poznać państwo dopiero po sekcji. – Spojrzał na stojących wokół niego policjantów i panią prokurator. – Teraz

mogę tylko powiedzieć, że widać wyraźne otarcia skóry na szyi, nadgarstkach i wokół kostek. Sądzę, że delikwent został związany za życia. Niewykluczone, że wrzucono go do wody, gdy jeszcze żył.

– Panie Jakubie – zwróciła się do aspiranta Eliza Walczak, odciągając go nieco na bok. – Widzę, że wie pan, co ma robić – bardziej stwierdziła niż spytała – i... nie lubi... – szukała przez chwilę dobrego słowa – gdy ktoś inny wchodzi panu w paradę. Postępowanie... to praca zespołowa. Ja nadzoruję śledztwo, a pan prowadzi czynności. Proszę mieć to na uwadze. – Pozwoliła sobie na drobną uwagę odnośnie jego zachowania. Chłopak sprawiał wrażenie bystrego, ale odniosła wrażenie, że brakowało mu ogłady. Nie chciała podcinać mu skrzydeł. Czuła się jednak w obowiązku przypomnieć zasady. – Proszę prowadzić czynności. Jeśli będę potrzebna, proszę do mnie dzwonić. – Wyciągnęła z torebki wizytówkę. – Jeśli nie, też. Chciałabym, żeby informował mnie pan na bieżąco o poczynionych ustaleniach. Będę się tu jeszcze kręcić, ale możecie, panowie, robić swoje. – Tym razem odnotowała również obecność Daniela.

Zapadła chwila ciszy pozostawiona na ewentualną reakcję aspiranta. Kuba nie odniósł się do pouczenia, które zafundowała mu prokurator Walczak. Przełknął ślinę. Koncentrował się na szczegółach zdarzenia. Wymienili się spojrzeniami. Dla obu stron było jasne, że rozpoczęła się nowa sprawa, w której najważniejszym jest odnalezienie sprawcy popełnionego zabójstwa.

– Widzę, że się rozumiemy. Powodzenia! – Otakowała wzrokiem obu mężczyzn. Skinęła głową i udała się w kierunku szosy.

– Co o tym myślisz? – Pierwszy odezwał się Daniel.

– Sprawia wrażenie porachunków mafijnych. Denat jest związany. Wygląda tak, jakbyśmy mieli do czynienia z gangsterską egzekucją. Być może postanowili ukarać jednego ze swoich.

– Coś w tym jest. – Daniel zrobił kilka kroków w kierunku leżącego ciała. Przykucnął i zaczął się mu przyglądać. – Panie doktorze, a czy zauważył pan jakieś ślady pobicia?

Lekarz podniósł głowę.

– Nie. Ale ostatecznie spróbuję potwierdzić to spostrzeżenie po sekcji.

– Jedno jest pewne, u topielca straciliśmy część śladów biologicznych. Nieprawdaż, panie doktorze? – powiedział Kuba z zasepioną miną.

Lekarz pokiwał głową.

– Może taki był cel zabójcy, żeby utrudnić nam dotarcie do sprawcy bądź sprawców. Ale to prawda, z tymi śladami biologicznymi. Zwłoki w wodzie to mniejsza liczba potencjalnych tropów. Może ślady zabezpieczone przez kolegów dadzą jakiś materiał do analizy? Widziałem, że nawet próbowali zdjąć odciski palców. – Spojrzał na techników powoli pakujących już swój sprzęt.

Lekarz zajął się swoją pracą, a policjanci wrócili do mundurowego, który pozwolił już odejść wędkarzowi.



– Nie wiesz może, czy mieliście ostatnio jakieś zgłoszenia o zaginięciach? – Kuba zwrócił się do posterunkowego.

– Nic nie słyszałem, ale mogę sprawdzić.

– Nie musisz. Sprawdzimy to sobie w bazie. Teraz rozpytaj jeszcze ludzi w okolicznych domach. Widzę, że najbliższy stoi po drugiej stronie drogi. – Wskazał wzrokiem budynek. – Czy ktoś czegoś nie widział albo nie słyszał. Sprawca musiał przyjechać tu samochodem. Może ludzie coś widzieli? – Luty wydawał kolejne dyspozycje.

Mundurowy nie zastanawiał się długo, tylko oddalił się, realizując otrzymane polecenie. Kuba skierował wzrok na swojego partnera. Kątem oka zobaczył wsiadającą do samochodu Panią prokurator. Ruszyła w takim samym stylu, jak przyjechała – z piskiem opon.

– Daniel, po powrocie musisz sprawdzić bazę danych osób zaginionych. Może to nie jest gość z Ożarowa czy sąsiednich miejscowości? Na tym etapie powinniśmy jak najszybciej ustalić tożsamość denata.

#

W Adamie Floriańskim narastał stres, jaki jest charakterystyczny dla osób występujących publicznie. Czuł, że rośnie w nim niepewność, czy będzie miał co powiedzieć. Czy będzie potrafił udzielać odpowiedzi na zadawane przez słuchaczy pytania? Nie miał wielu doświadczeń w prowadzeniu wykładów. Gdy

dochodził do siebie po wypadku, do jakiego doszło na drodze pomiędzy Ostrowią Mazowiecką a Sadownem, odebrał telefon od pani dyrektor biblioteki publicznej z Ożarowa Mazowieckiego. Nie zapytał, kto polecił jego skromną osobę. Kobieta była dobrze przygotowana do rozmowy. Wiedziała o jego dokonaniach zawodowych całkiem sporo. Słyszała również o jego epizodzie w pracy nauczyciela akademickiego. Rzeczywiście takie były początki jego służbowego życia. Rozpoczął pracę w Szkole Głównej Handlowej na stanowisku asystenta. Szybko jednak pochłonęła go genealogia. Rozpoczęcie działalności gospodarczej polegającej na świadczeniu usług poszukiwań genealogicznych na zlecenie przyspieszyło decyzję odejścia z uczelni. Genealogia szybko zdominowała jego życie i pozwalała się utrzymać.

Barbara Kossak, o jakże intrygującym dla genealoga nazwisku, poprosiła go o przeprowadzenie w bibliotece prelekcji na temat tej przecież bliskiej siostry historii, jaką jest genealogia. Jego wystąpienie miało się wpisać w cykl „Historia w bibliotece”. Jego zadaniem było nie tylko zainteresowanie słuchaczy genealogią, ale również udzielenie początkującym wskazówek, od czego zacząć i gdzie szukać potrzebnych informacji.

I w ten oto sposób Adam stał w pomieszczeniu biblioteki otoczony przez regały z książkami. Miejsce wykładu zostało zaaranżowane w wypożyczalni dla dorosłych. Spojrzał na stojący na blacie projektor i podpięty do niego komputer. Podłączył do niego

przyniesionego z domu pendrive'a z przygotowaną prezentacją. Postanowił raz jeszcze przejrzeć sekwencję przygotowanych slajdów. Kątem oka rzucił na ustawiony pomiędzy regałami rząd krzesel, które powoli zapełniały się przychodzącymi na spotkanie gośćmi. Nie spodziewał się, że w ogóle ktoś się pojawi, pomimo zapewnień pani dyrektor, że w Ożarowie jest dużo aktywnych i otwartych ludzi, a temat jest niezwykle interesujący i żeby nie obawiał się o frekwencję. Napięcie, które utrzymywało się w nim na stałe wysokim poziomie, trochę go jednak zaskoczyło. Miał świadomość, że nie ma częstej praktyki wystąpień publicznych, ale nie sądził, że dzisiejsze spotkanie wywoła w nim aż tak duży stres.

– Czy zrobić panu kawy? – zwróciła się do niego opiekująca się nim od momentu jego pojawienia się w bibliotece blondynka w błękitnym żakiecie.

W normalnych warunkach chętnie napiłby się kawy. Jednak w stanie, w jakim było jego ciało, porcja kofeiny, która dodatkowo pobudziłaby jego organizm, nie była wskazana.

– Nie, dziękuję – odpowiedział po chwili zastanowienia. – Najchętniej napiłbym się wody.

– Proszę bardzo. Jest w dzbanku, który postawiłam panu na stole.

Złapał się na tym, że ze stresu nie zwrócił uwagi na stojący obok laptopa dzban z wodą. Już dawno nie czuł się tak dziwnie.

– O! Rzeczywiście jest. Dziękuję. Ale ze mnie gapa. Pan Hilary, okulary. – Uśmiechnął się i starał się

obrócić swoje gapiostwo w żart. – Proszę mi mówić po imieniu – poprosił.

– Beata. – Bez zbędnych ceregieli kobieta wyciągnęła do niego rękę, jednoznacznie akceptując jego propozycję.

– Adam. Piękne imię, ale zakochany jestem w imieniu Anna – oświadczył, nie wiedzieć czemu.

Czy zależało mu na przekazie: jestem zajęty? Czy chciał w ten sposób wezwać w myślach swoją żonę Annę i mieć jej wsparcie? Musi pozbyć się stresu, bo działał zbyt intuicyjnie i czuł się zdecydowanie nie-swojo.

Gdy zaczął mówić, po całej oficjalnej części, w której dyrektor biblioteki go przedstawiła, wcześniejszy stan napięcia bezpowrotnie minął. Tym razem czuł się już jak ryba w wodzie. Gładko poruszał się w oceanie zagadnień odnoszących się do świata przodków.

Beata Szymanek opiekująca się gościem biblioteki nachyliła się do siedzącej obok koleżanki i powiedziała szeptem:

– Przystojny jest.

Koleżanka pokiwała jedynie głową, potwierdzając tym samym zasłyszaną tezę. Beata Szymanek omiotła wzrokiem część pomieszczenia bibliotecznego zaaranżowanego na cele spotkania. Wszystkie ustawione przed spotkaniem krzesła były zajęte. Skierowała swoją uwagę na prelegenta. Adam opowiadał właśnie o wolontariuszach indeksujących książki metrykalne i wprowadzających dane do internetu. Dzięki temu poszukujący swoich korzeni mieli

w internecie dostęp do danych. Chłopak jej się podobał. Podając mu rękę, zauważyła obrączkę na palcu serdecznym. Poza tym ostatecznie pozbawił ją złudzeń, informując prawdopodobnie o imieniu swojej żony. Odebrała to jako wyraźnie ustawioną barierę, której nie zamierzała przekraczać. Jak to zwykle w takiej sytuacji bywa, żałowała, że kolejny fajny mężczyzna jest już zajęty. Drgnęła. Zgromadzeni wybuchnęli śmiechem. Rozmyślając, przegapiła żart rzucony przez dzisiejszego gościa biblioteki. Postanowiła dalej słuchać uważnie. Tym bardziej, że żywo ją to interesowało. Podobnie jak wiele ze zgromadzonych tu osób, planowała odtworzyć listę swoich przodków.

Adam dalszą część prelekcji prowadził z dużą łatwością. Ilustrował swoje opowieści napływającymi mu do głowy żartami sytuacyjnymi oraz historiami, z którymi miał okazję zetknąć się podczas swoich licznych wyjazdów genealogicznych. W którymś momencie dostrzegł na sali znajomą twarz. Chłopak, który przyszedł jako jeden z ostatnich i usiadł w ostatnim rzędzie, kogoś mu przypominał. Nie mógł jednak zbyt długo na tym się skoncentrować. Musiał zebrać myśli do przedstawienia zasad ewidencji pozyskiwanych danych i odpowiedniego ich katalogowania, czyli tworzenia tak zwanych fiszek. Zaraz potem opowie o aplikacjach ułatwiających analizowanie, tworzenie i edycję drzew genealogicznych. Ostatecznie skoncentrował się bez reszty nad kolejnymi punktami w planie swojego wystąpienia. Pewnie z tego też powodu czas, który upłynął, zupełnie go zaskoczył. Na

ekranie laptopa pojawił się ostatni slajd z jego adresem email i profilami na forach społecznościowych.

– To tyle. Mam nadzieję, że przynajmniej jedna osoba zostanie dziś zarażona wirusem, który nazywa się genealogią. Jeśli tak się nie stanie, będzie to świadectwem mojego braku zdolności do wystąpień publicznych i opowiadania o genealogii. – Uśmiechnął się promiennie i dodał: – Jeśli mają państwo do mnie jakieś pytania, o ile tylko będę potrafił, chętnie na nie odpowiem.

Jedna osoba na sali podniosła rękę.

– Słucham. – Dał młodej dziewczynie wyraźny sygnał do zabrania głosu.

– Powiedział pan, że na zlecenie szuka przodków. Czy zdarzyło się panu odtwarzać dzieje jakiejś rodziny z Ożarowa Mazowieckiego lub okolic?

– Ciekawe pytanie. – Uśmiechnął się i dał sobie chwilę na zebranie myśli. Faktycznie, teraz dopiero to sobie uświadomił, że spotkał się kiedyś w Warszawie z synem pewnej kobiety z Ożarowa. – Tak. Miałem taki przypadek. Wprawdzie do Ożarowa nie przyjechałem, ale syn Pani Joanny Bocianowskiej, o ile dobrze pamiętam z domu Bajerskiej, poprosił mnie o stworzenie drzewa genealogicznego, które miało być prezentem na setne urodziny jego mamy. – Podrapał się po głowie. – Pamiętam, że miałem z tym sporo kłopotu, gdyż wiele akt rodziny było zniszczonych. Może ktoś z państwa zna tę rodzinę, bo... Czyba siostra pana Zygmunta była nauczycielką w jednej ze szkół w Ożarowie?

– Rodzina jest znana – włączyła się pani dyrektor. – Niestety, pani Bocianowska zmarła rok po swoich setnych urodzinach.

Podana informacja o śmierci bohaterki tej opowieści zawisła w powietrzu niczym topór nad głową skazanego. Nikt nie odważył się już zadać żadnego pytania.

Przedłużając się ciszę przerwała pani dyrektor Barbara Kossak, majestatycznie wkraczając z torbką upominkową przed zgromadzone audytorium. Stała obok Adama i zwróciła się donośnym głosem.

– Wiem, że wyrażam tu opinię wszystkich zgromadzonych, że pan Adam zaczarował nas opowieściami o genealogii. Sądzę, że po dzisiejszym spotkaniu niejedna osoba zacznie swoją przygodę z szukaniem swoich przodków. A panu Adamowi tym drobnym upominkiem – spojrzała na trzymaną w rękę torbę – chciałabym podziękować za bardzo interesujące wystąpienie oraz za to, że zechciał tu dziś do nas przyjechać. – Wręczyła mu torbę. Chłopak ją wziął i sięgnął do środka. – Mam nadzieję, że nie ma pan albumu o powiecie warszawskim zachodnim i może będzie on początkiem jakiejś sprawy genealogicznej w tych stronach – dodała oficjalnym głosem.

Wymiana uprzejmości trwała jeszcze przez chwilę. Następnie kilka osób ustawiło się do Adama w kolejce. Goście zadawali mu pytania; te, których nie mieli odwagi zadać przy pełnej sali. Starał się poświęcić każdemu maksimum uwagi i udzielić w miarę możliwości wyczerpujących informacji. Ostatnią osobą, która

czekała do niego w kolejce – teraz dopiero uzmysłowił sobie skąd zna tę twarz – był ich, jego i Anny, wspólny kolega z liceum – Zbigniew Ozimek. Zbyszek dość szybko zniknął wszystkim z horyzontu, po tym jak dziewczyna, z którą chodził, zaszła w ciążę. Wyprowadził się z Warszawy do Ożarowa Mazowieckiego. Tu się osiedlił. I generalnie wszyscy starzy znajomi stracili z nim kontakt.

– Cześć. Dopiero przed chwilą cię poznałem – z pełną szczerością powiedział Adam.

Zbyszek uśmiechnął się dyskretnie i poprawił okulary.

– To nic nadzwyczajnego – rozgrzeszył kolegę. – W końcu minęło już ładnych parę lat.

– Oj tak. – Adam zadumał się.

– Pewnie nie wiesz, ale to ja zasugerowałem pani dyrektor zaproszenie ciebie.

– Niemożliwe – wtrącił z nieskrywanym zaskoczeniem.

– Tak. Tak. Po publikacji w „Nowinach kryminalnych” stałeś się sławny. Twój udział w sprawie w okolicach Sadownego pozwolił mi cię namierzyć. A potem już po nitce do kłębka. Odnalazłem cię w internecie. A dziś wiesz, jak to jest. Jeśli kogoś nie ma w sieci, to nie istnieje. – Wyszczrzył zęby od ucha do ucha.

– To prawda. – Adam zdążył tylko zgodzić się z postawioną przez Zbigniewa tezę. Tamten kontynuował swoją wypowiedź.

– Od pewnego czasu interesuję się sprawami kryminalnymi. A może miałbyś ochotę się spotkać na



jakiejś kawce albo czymś mocniejszym? Wiem, że dziś nie jest to dobry moment. Zresztą, ja też muszę już lecieć. Masz tu moją wizytówkę i zadzwoń, gdy będziesz miał ochotę na plotki.

– Zgoda. Może wbij sobie mój numer telefonu – powiedział to już do pleców oddalającego się kolegi.

Zbyszek w pamięci Adama do dziś pozostawał chłopakiem funkcjonującym nieco na uboczu klasy. Należał wówczas raczej do ludzi powolnych i mało konkretnych. Przed chwilą zobaczył go w zupełnie nowym świetle. Anna nie uwierzy, gdy jej o nim opowie. Nie miał jednak zbyt dużo czasu na rozmyślanie. Podeszła do niego Beata Szymanek, a za nią kilka innych osób z biblioteki.

– Czy możemy zrobić sobie z panem... przepraszam – szepnęła – z tobą zdjęcie. – Uświadomiła sobie, że przeszli na ty.

– Oczywiście. Gdzie mam stanąć? – Wyprostował się.

Chwilę trwało ustawianie wszystkich zainteresowanych. Następnie wykonano kilka zdjęć grupowych. Gdy grupa się rozstała, Szymanek znów zwróciła się do Adama.

– Tak słuchałam tego, o czym mówiłeś i pomyślałam sobie, że chętnie sporządziłabym drzewo genealogiczne swojej rodziny. Wiem, że dzięki twoim wskazówkom pewnie sobie z tym poradzę, ale... – Zawiesiła na chwilę głos, co Adam odczytał jako rzucenie koła ratunkowego, które miał złapać. Uprzejmość nakazywała mu ulec tej sugestii.

– Jeśli będziesz mieć jakiś kłopot, możesz do mnie zadzwonić. Adres email był na slajdzie, jeśli chcesz, mogę go przypomnieć...

– Nie trzeba. Zanotowałam.

– Numer telefonu ma pani dyrektor. Jeśli będę potrzebny, wiesz, jak mnie złapać.

– Bardzo ci dziękuję. Już nie męczę. Jest mi lżej, gdy wiem, że w razie czego będę mogła liczyć na twoje wsparcie – powiedziała kokieteryjnie. Okręciła się na pięcie i uciekła pomiędzy regały, zostawiając za sobą zapach drogich perfum. Nie umiała się powstrzymać od czarowania mężczyzny.

Pomyślał o Annie – od niedawna swojej żonie. Kilka miesięcy temu wzięli ślub. Zastanawiał się, czy o tym też jej opowiedzieć. Czuł, że ta bibliotekarka ewidentnie go kokietowała. Nie miał stuprocentowej pewności, czy chodzi jej tylko o genealogię. Znał swoją wartość i wiedział, że podoba się kobietom. Był przystojny, wysoki i wysportowany. Nie pozostawił chyba złudzeń, że nie jest nią zainteresowany.

## ROZDZIAŁ 2

Starszy aspirant Jakub Luty, czekając na raport z zakładu medycyny sądowej, próbował uporządkować myśli. Wciągnął głęboko powietrze, zasysając całą masę rozmaitych pyłków roślin wpadających przez otwarte okno. W powietrzu nie brakowało też zwykłego kurzu, który osiadł na stosach akt leżących na regałach. Przy każdym wywoływanym przeciągu drobinki tego pyłu unosiły się do góry i zagęszczały już istniejącą zawiesinę. Nigdy nie było chętnych, żeby wynieść tę makulaturę do archiwum, a inne zbędne papiery na śmietnik. Wczoraj po opuszczeniu komendy wałęsał się jeszcze długo wzdłuż Wisły. Długi spacer zwiększał szanse na dobry sen, który nie trafiał mu się często. Wrócił do domu późno. Na tyle późno, żeby nie mieć siły już myśleć. Sen nadszedł niespodziewanie szybko. Dziś mógł z nową energią zająć się pracą. A początek śledztwa zawsze tonął w liczbie niewiadomych. Znalezienie punktu zaczepienia pozwalało dopiero budować jakieś teorie i stawiać pierwsze

hipotezy. Co mieli? Ciało niezidentyfikowanego mężczyzny, które przeleżało w wodzie około tygodnia. Po tym czasie ludzie przestają pamiętać szczegóły zdarzeń. A właśnie, co udało się ustalić na podstawie rozpytania okolicznych mieszkańców? Przypomniawsobnie, że nie zna efektów pracy policjantów.

– Mamy coś interesującego z rozpytania okolicznych mieszkańców? – zwrócił się do siedzącego naprzeciw Daniela.

Aspirant Daniel Borowczak już od jakiegoś czasu przyglądał się zaszępionej minie kolegi. Znał go i wiedział, że Kuba działa jak typowy pies. Dopóki nie złapie tropu, będzie miał wszystkie informacje z wielką intensywnością. Był oddany robocie. Zresztą jego życie poza pracą zawodową od dwóch lat w zasadzie nie istniało. Nie chciał odezwać się pierwszy, przyzwyczajony do tego, że to Kuba narzuca styl pracy i nie lubi, gdy ktoś burzy mu jego plan.

– Nic konkretnego. Nikt nic nie widział, nie pamięta albo opowiada to, co chce opowiedzieć. Wiesz, że ludzie, gdy widzą policjanta, korzystają z okazji, żeby wylać różne swoje żale. A to, że sąsiad pali syfem w piecu i dym wpada mu do chałupy albo młodzi robili za głośno imprezę. Mówiąc wprost, nic co pasowałoby do naszego denata. – Przerzucał kolejne kartki protokołów. – Czekał. – Stęknął, poprawiając się na krześle. – Mamy jedną ciekawostkę. Ktoś zauważył kilka dni temu czerwoną furgonetkę nad stawem. Na pytanie, co w tym nadzwyczajnego, nie potrafił jednoznacznie uzasadnić swojego spostrzeżenia. Cholera

wie, co było powodem zapamiętania tego samochodu – kontynuował. – Może ten kolor?

Kuba przyjął informacje do wiadomości. Nie zaregował na wiadomość o samochodzie. To nie te czasy, gdy policja miała oczy i uszy w każdej parze okien – pomyślał. – Dziś ludzie zamykają się w domach i odcinają od innych. Wszyscy stale za czymś gonią, a wolny czas spędzają przed telewizorem. Najlepszym źródłem informacji są emerytki, które zabijając czas w przerwie pomiędzy jednym a drugim serialem, obserwują sąsiadów lub plotkują z innymi na ich temat.

– A może ten samochód to jakiś trop? – Nagle powrócił do rzuconego przez Borowczaka wątku. – Pamiętam taką sprawę, w której kobieta miała w zwyczaju zapisywać numery rejestracyjne nieznanymi jej samochodów, które parkowały na ulicy przed jej domem. Traf chciał, że jej dziwactwo przydało się w śledztwie.

– Myślisz, że to ma sens? Że to ważny trop?

– Kto wie? – Potarł ręką czoło. – Póki co poszukaj czerwonych dostawczaków zarejestrowanych w okolicznych firmach. No i sprawdź okolicznych mieszkańców, czy nie mają monitoringu – dopowiedział. – Może któryś ma w zasięgu drogę prowadzącą nad staw i ustalimy więcej szczegółów odnośnie tego samochodu?

Luty znów się zamyślił i skierował wzrok na rozrzucone na biurku fotografie z miejsca znalezienia zwłok. Odruchowo zaczął zadawać sobie pytania.

Kiedy morderca związał mężczyznę? Czy ofiara była przytomna? Czy mężczyzna znał swojego oprawcę? Wyprostował się, próbując usunąć sprzed oczu dość makabryczne obrazy.

– Czy uważasz, że odbudowuje się jakaś grupa przestępcza w Ożarowie? – zwrócił się ponownie do aspiranta. Nie spodziewał się uzyskać konkretnej odpowiedzi. Wprowadzał jedynie klimat do rozmowy.

– Bo ja wiem? – rzucił jakby od niechcenia aspirant.

– Coś taki rozmowny? – zapytał poirytowanym głosem. – Chciałbym znać twoją opinię na ten temat.

– Za mało danych. Bez personaliów denata nie ruszymy z miejsca. Może to i porachunki? – Podrapał się po głowie. – Chyba nie wierzę w grupy przestępcze. Coś byśmy wiedzieli na ten temat – dodał. – Chyba, że jakiś handelek prochami? Może jakieś niespłacone długi?

– Kto wiąże ofiarę? Zakładam, że morderca chciał coś tym osiągnąć. – Kuba zawiesił głos. – Nie zauważyłem śladów tortur, choć potwierdzi to dopiero sekcja. Po co więc ktoś go związał?

– Może chciał dać sygnał innym, że też tak skończą, gdy będą fikać – rezolutnie odpowiedział Daniel.

Kuba zaczął wpatrywać się w młodego aspiranta. Raz się spóźnia, a innym razem zapomina, co miał zrobić. Przypomniał sobie, że zlecił mu przecież przeszukanie bazy osób zaginionych. Teraz ten opowiada mu, że za mało danych i że nie ma personaliów i nawet nie ruszy do komputera – przeklął w duchu. Odgonił te myśli i zwrócił się do aspiranta.

- Nie przyszło ci do głowy, żeby przejrzeć bazę osób zaginionych w poszukiwaniu naszego denata?

Chłopak spurpurowiał. Rzeczywiście powinien to zrobić zaraz po przyjściu.

- Kuba, przepraszam. Może nie uwierzysz, ale miałem to zrobić...

- Dobra - Luty przerwał wypowiedź partnera - tylko winny się tłumaczy. Nie gadaj. Zrób to teraz.

Daniel natychmiast zaczął bębnić palcami w klawiaturę i intensywnie wpatrywać się w ekran komputera.

Kuba powrócił do rozmyślań. Wszystkie te lata w policji nauczyły go, że przyczyna zbrodni może leżeć zarówno po stronie zabójcy, jak i w ofierze. To nie była przypadkowa śmierć. Tam może nie być żadnych relacji pomiędzy zabójcą a ofiarą. Chcąc złapać napastnika, będą musieli bardzo dobrze przyjrzeć się ofierze. To jest taki elementarz śledztwa. Znów spojrzął na leżące na biurku fotografie. Co było w tym mężczyźnie, co skłoniło zabójcę do zbrodni? Jaka kryje się za tym tajemnica?

Postanowił wybrać numer do lekarza medycyny sądowej. Dopóki nie ma po co, nie chciało mu się jechać na Oczki. Liczył, że protokół z sekcji zamordowanego mężczyzny uzupełni przynajmniej część miejsc w budowanej układance, a ponadto pozwoli zbliżyć się do odpowiedzi na niektóre z pytań. Pomimo, że ci, którzy przeszli na tamtą stronę w wyniku zabójstwa mieli pierwszeństwo, ich denatem zajmą się dopiero jutro. No cóż. Jednym z elementów pracy

śledczego jest czekanie. Na wynik sekcji, później ewentualnie na wynik badania toksykologicznego, na opinię jednego, drugiego czy trzeciego eksperta. Czuł, że jego pokłady cierpliwości, skądinąd kiedyś wydawały się nieograniczone, zwyczajnie wyczerpują się. Spojrzał na Borowczaka, któremu, mógł przysiąc, niemal gotowały się zwoje myślowe. Prawie dokładnie w tej samej chwili, gdy mógł składać przysięgę, tamten drgnął. Podniósł wzrok i wydał z siebie znany Kubie dźwięk.

– Mam! – Świdrujący tembr głosu, niemal krzyk, wypełnił pomieszczenie. Pomimo kontrolowania sytuacji Kuba aż podskoczył. – Znalazłem zgłoszenie zaginięcia Karola Podgórskiego, trzydziestoletniego mężczyzny zamieszkałego w Ożarowie Mazowieckim. Zaginięcie zgłosiła Karolina Mroczek, dziewczyna chłopaka. Jego opis i charakterystyka garderoby pasują do naszego denata.

Kuba podniósł się i podszedł do biurka Borowczaka. Przyglądał się przez chwilę zgłoszeniu.

– Co, nie wierzysz mi? – Borowczak zapytał z nieukrywaną pretensją w głosie.

– Wierzę. Nie denerwuj się, chłopie. Odruchowo podszedłem zobaczyć. No to zaczyna się kręcić – rzucił na koniec i zaczął rozglądać się za pozostawionym gdzieś telefonem. – Zadzwoń do mnie. Nie mogę znaleźć telefonu.

– Co zaczyna się kręcić? – Daniel wrócił jeszcze do wcześniejszej wypowiedzi kolegi.

– Koło fortuny – rozbawionym głosem odparł Luty. – No zadzwoń, bo nie mogę znaleźć telefonu.



Borowczak posłusznie wstukał numer Kuby i po chwili usłyszeli dźwięk dzwonka dobiegający z okolic wieszaka. Telefon znajdował się w kieszeni kurtki. Kuba sięgnął i wyciągnął aparat. Wybrał wcześniej zapamiętany numer do pani prokurator, aby powiadomić ją o prawdopodobnym zidentyfikowaniu denata. Ostateczna identyfikacja nastąpi po okazaniu zwłok najbliższej rodzinie.

#

Policjanci wysiedli z samochodu przed biurem firmy Plant Investment, którą kierował Jan Podgórski. Jan Podgórski był też jej właścicielem. Jednocześnie był w Ożarowie osobą powszechnie znaną i szanowaną. Był stałym sponsorem różnych wydarzeń gminnych, począwszy od Dożynek, a skończywszy na koncertach noworocznych, które władze miasta i gminy organizowali w centrum konferencyjnym największego w mieście hotelu Mazurkas. Wprawdzie wiele wskazywało na to, że nowo otwarta hala sportowa w Kręczkach wraz z jej salą widowiskową może przejąć tę funkcję w przyszłości. Za większością powstających w Ożarowie Mazowieckim nieruchomości stała zarządzana przez Podgórskiego firma. Zdążyli to ustalić przed przybyciem na miejsce.

W powietrzu czuć było zapach wiosny, co nie wpływało na poprawę samopoczucia aspiranta Daniela Borowczaka, który właśnie wypełniał zawartością swoich nozdrzy wyciągniętą wcześniej chusteczkę.

Starszy aspirant Jakub Luty podziwiał, jego zdaniem, piękny przeszklony budynek biura prezesa Podgórskiego. Skierowali się w stronę głównego wejścia. Po minięciu bariery w postaci dwóch roślących mężczyzn pracujących w ochronie, udali się do sekretariatu, gdzie powitała ich dwudziestokilkuletnia blondynka. Po wymianie kilku typowych w takiej sytuacji zdań, padło sakramentalne pytanie.

– Czy panowie byli umówieni?

– Ależ i owszem. – Luty wyciągnął odznakę i podsunął pod oczy blondynki. – Tu jest bilet na spotkanie z panem prezesem.

Wyraźnie zaskoczona dziewczyna zrobiła nieokreśloną minę. Spojrzała w prawo i w lewo, jakby poszukiwała u kogoś pomocy. Z zakłopotania wybawił ją ten sam, który wywołał konsternację.

– Proszę nas zaanonsować panu prezesowi. Nie zamierzamy zabierać mu dużo czasu – powiedział i lekko nachylił się nad biurkiem sekretarki.

Podziałało. Dziewczyna podniosła słuchawkę i poinformowała prezesa, że dwóch panów z policji chciałoby z nim rozmawiać. Wypowiedziała to jak w transie. Po krótkiej chwili otworzyły się wielkie i wysokie drzwi przypominające te z pałacu prezydenckiego na Krakowskim Przedmieściu. Te, z którymi mieli tu do czynienia, odgradzały jednak przestrzeń sekretariatu od gabinetu Jana Podgórskiego. Zza skrzydła drzwi wyłoniła się postać mężczyzny po sześćdziesiątce w nienagannie dopasowanym garniturze. Miał krótko przystrzyżone włosy pokryte

niemal w całości srebrzystobiałym cieniem. Podgórski był niewielkim mężczyzną o wzroście nieprzekraczającym stu siedemdziesięciu centymetrów. Gdyby Luty miał wyobrazić sobie prezesa wielkiej firmy deweloperskiej, z pewnością postać, która przed nim stanęła, nie pojawiłaby się w żadnej z możliwych wariacji.

– Słucham panów. – Spojrzał na obu policjantów. – W czym mogę pomóc? – zapytał aksamitnym i uprzejmym głosem.

– Czy możemy porozmawiać w pana gabinecie? – natychmiast ripostował Luty.

– Ależ oczywiście. – Nie bez pewnego wahania, skinieniem dłoni zaprosił ich do środka.

Kuba wnikliwie obserwował każdy gest ich rozmówcy. Spotkanie twarzą w twarz dawało szansę na obserwację ruchów, reakcji i wyrazu twarzy na zadawane pytania albo wypowiedane kwestie. Dla policjanta prowadzącego śledztwo była to bezcenna wiedza. Pierwszymi podejrzanymi w przypadku zabójstw są najbliższe osoby. I nie ma znaczenia, że normalnemu człowiekowi nie mieści się to w głowie. Niestety, takie są statystyki.

Po wejściu do środka, zaproszeniu do zajęcia miejsc na miękkich fotelach, ale bez pytania o to, czego by się napili, policjanci postanowili od razu przekazać informację, która ich tu sprowadziła. Podgórski przyjął to po męsku, choć nie można powiedzieć, że nie wywołało to w nim wielkiego poruszenia. Dopytywał o okoliczności, miejsce czy

sposób popełnienia zbrodni. Starali się przekazać mu tyle informacji, ile to konieczne w takiej sytuacji, ale ani zdania więcej. Im częściej Kuba spotykał się z ludzką tragedią i okrucieństwem popełnianych morderstw, tym częściej zastanawiał się nad swoją odpornością na zło tego świata. Nie raz już łapał się na myśli, że zbliża się koniec jego możliwości odfiltrowywania tego wszystkiego ze swojego życia. Jego układ chłonny powoli się zapychał. W takich rozmowach doceniał obecność Daniela Borowczaka, do którego miał czasem pretensje o różne rzeczy. Jednak w funkcji balsamu łagodzącego ból sprawdzał się doskonale. Zastanawiał się, czy nie marnuje się w policji. Powinien zostać psychologiem i przyjmować swoich pacjentów na kozetce. W tej roli sprawdziliby się wyśmienie. Miał jakiś taki dar. Ściszał głos i sprowadzał każdą trudną rozmowę do bezmała terapeutycznej wizyty. Kuba, gdy stwierdzał, że sytuacja jest już opanowana, ponownie włączał się do rozmowy.

– Czy jest pan na siłach odpowiedzieć na kilka naszych pytań? Czy wolałby pan...

Podgórski nie dał mu dokończyć.

– Proszę pytać. Zależy mi na tym, żeby jak najszybciej – szukał właściwego słowa – jak najszybciej został złapany morderca mojego syna. – Na chwilę schował głowę w dłonie, ale szybko wyprostował się i spojrzał na policjantów.

Daniel z Kubą wykorzystali tę chwilę, by rozejrzeć się po gabinecie. Ich uwagę przykuły wazony ze

świeżymi kwiatami rozstawione w kilku miejscach pomieszczenia. Na ścianach wisiało kilka oryginalnych obrazów. Podgórski sprawiał wrażenie estety.

– Po pierwsze chciałbym pana poprosić o formalną identyfikację ciała, prawdopodobnie pana syna – zaczął, gdy zorientował się, że rozmówca jest gotowy. – Czy zgodzi się pan pojechać z nami do zakładu medycyny sądowej na okazanie zwłok? – Bez ogródek przeszedł do jednej z ważniejszych spraw formalnych.

– Tak. – Zawahał się. – Muszę tylko odwołać moje dzisiejsze spotkania.

Od razu sięgnął po słuchawkę telefonu stojącego na biurku i przekazał stosowne dyspozycje sekretarce.

Policjanci byli czujni i ciągle przyglądali się mężczyźnie. Na bieżąco poddawali analizie jego zachowanie. Kuba był pod wrażeniem uporządkowania tego człowieka i panowania nad nerwami. W końcu rozmawiali o jego dziecku. Facet miał tylko chwilę załamania, lecz szybko się otrząsnął i w pełni kontrolował to, co się wokół niego dzieje. A może to umiejętność rozmowy Borowczaka podziałała jak sole trzeźwiące? – rozmyślał.

– Jak tylko skończymy, jestem do panów dyspozycji.

– Dobrze. Chciałbym zadać panu jeszcze kilka rutynowych pytań, jeśli pan pozwoli – ciągnął starszy aspirant Luty. Prezes Podgórski z wyrazem akceptacji wypisanym na twarzy pokiwał lekko głową. – Czy może mi pan podać numer telefonu syna?

Prezes sięgnął po telefon. Kilkoma ruchami palców uruchomił go i przyedyktował numer, który aspirant Borowczak skrupulatnie zapisał.

– Kiedy po raz ostatni widział się pan z Karolem? – rzucił starszy aspirant Luty.

– Hm... – Zamyślił się prezes, szukając w pamięci tego ostatniego spotkania. – Wydaje mi się, że mogło to być pięć, sześć, a może siedem dni temu. Dokładnie nie pamiętam. Jeśli to konieczne, sprawdzę w kalendarzu...

– Nie trzeba... – przerwał mu Kuba, gdy zauważył, że ten zaczął nerwowo rozglądać się w poszukiwaniu kalendarza. – Proszę powiedzieć, w jakich okolicznościach.

– Karol był u mnie w domu i robił mi zdjęcia. Nie trwało to długo... Chwilę potem rozmawialiśmy, ale twierdził, że się spieszy.

– Zdjęcia? – wtrącił się aspirant Borowczak ze znakiem zapytania wypisanym na twarzy.

– Tak. Powiedział, że to niespodzianka. Ale do tej pory nie wiem, o co chodziło.

– Czy pana syn miał jakichś wrogów? – kontynuował zadawanie pytań Luty.

– Wie pan... – zaczął Podgórski – ja nie przypominam sobie takich rozmów z moim synem, które pozwoliłyby mi jasno odpowiedzieć na to pytanie. Mój syn był samodzielny, od wielu lat mieszkał sam. – Znów się zamyślił. – Czy panowie nie będą mieli mi za złe, gdy zapalę?

Machinalnie obaj pokiwali głowami. Podgórski odsunął szufladę i sięgnął po papierosa. Gdy się

zaciągnął i wypuścił kłęby dymu, aspirantowi Borowczakowi zaczęło kręcić się w nosie. Potarł nos, co zatrzymało odruch kichania. Niezwracający na to uwagi Podgórski kontynuował:

– Moja żona miała z Karolem lepszy kontakt. Jak to matka – dodał. – Może ona będzie mogła panom coś podpowiedzieć? – Nabazgrał na kartce numer telefonu do żony i podsunął policjantom.

– W porządku. Porozmawiamy z pana żoną. A czy pan może ma jakichś wrogów? – ponownie podjął temat Luty. Wypowiadał każde zdanie z namaszczeniem, dając czas swojemu rozmówcy na spokojne przyswojenie treści. – Albo ktoś panu groził? – dodał.

Pomimo włączonej klimatyzacji i wydawałoby się czynności kojącej nerwy, jaką jest palenie papierosów, Jakub Luty zauważył pojawiające się na czole Podgórskiego kropelki potu.

– Nikt mi nie groził – odpowiedział niemal natychmiast Podgórski. – Czy mam wrogów? Pewnie niejeden skręca się w duchu, widząc moje sukcesy. To taka nasza polska przypadłość. – Uśmiechnął się w sztuczny sposób, co nie uszło uwadze policjantów. – Nie wiem, czy to panu pomoże. Wydaje mi się, że ludzie mnie szanują – dodał po chwili, jakby chciał odwrócić uwagę od zadanego mu wcześniej pytania.

Kuba wyłączył się w którymś momencie, gdy zauważył, że facet rozpałił ognisko, przy którym ogrzewa swoje, jak się okazało, wielkie ego.

Z pewnością nie mieściło się w fizycznej postaci, którą był. Ten człowiek nie robił na nim dobrego wrażenia. Nie ufał mu. Jego intuicja podpowiadała mu, że Podgórski zataja przed nimi jakąś informację. Postanowił na koniec rozmowy zadać mu ostatnie pytanie, które traktował też jako swoistego rodzaju dupokrytkę.

– Z tego co pan mówi, rozumiem, że nie czuje się pan zagrożony i nie wnosi o objęcie ochroną?

– Nie czuję się zagrożony. Zresztą, potrafię zadbać o swoje bezpieczeństwo.

Policjanci ze zrozumieniem pokiwali głowami.

– Czy pana gabinet zawsze udekorowany jest taką ilością świeżych kwiatów? – Kuba nie mógł powstrzymać się przed zadaniem tego pytania.

– Nie. Miałem urodziny...

Kuba dał sygnał Borowczakowi do ewakuacji. Podgórskiego poinformował o wyczerpaniu listy pytań. Po kilku minutach prezes był gotowy do wyjścia. Zaproponowali mu podróż ich samochodem służbowym, ale Podgórski, co nie było zaskoczeniem, wybrał własną limuzynę z prywatnym kierowcą. Podczas okazania w Zakładzie Medycyny Sądowej na Oczki w Warszawie Podgórski zachował kamienną twarz i bez żadnych wątpliwości, jak ich zapewnił, potwierdził tożsamość swojego syna. Poprosili go o złożenie podpisu na sporządzonym przez Borowczaka protokole. Pożegnali się uprzejmie. Na jego prośbę zapewnili go, że dołożą wszelkich starań w tropieniu i złapaniu zabójcy.